

Dziękując uprzejmie za tak wielkie zaufanie dla Zarządu Związku Polskich Zrzeszeń Emerytalnych, zwracamy się na tej drodze do wszystkich Emerytów z uprzejmą prośbą o łaskawe wstrzymanie się z podobnymi pismami.

Związek Polskich Zrzeszeń Emerytalnych jest organizacją powołaną do obrony interesów ogółu emerytów, a nie do interweniowania na rzecz poszczególnych jednostek i w ich osobistych sprawach, często niezasadnionych, a nawet kompromitujących.

Ani prezes, ani żaden z wiceprezesów Związku nie może interweniować w sprawach interesujących osoby, a nie do interweniowania na rzecz poszczególnych jednostek i w ich osobistych sprawach, często niezasadnionych, a nawet kompromitujących.

Pewne wyjątkowe wypadki koniecznych interwencji, mogą być przedkładane tylko za pośrednictwem właściwych związków względnie zrzeszeń terytorialnych z ich opiniami i wnioskami, a wówczas Związek Polskich Zrzeszeń Emerytalnych przedłoży te pisma z swoją opinią właściwemu Ministerstwu, ale bez jakiegokolwiek interwencji osobistej, której w żadnym wypadku nie uważa za wskazaną.

Ci, którzy nadesłali swoje dokumenty i czekają na ich zwrot, winni nadesłać odpowiednie znaczki na portoria.

Za Zarząd

Związku Polskich Zrzeszeń Emerytalnych

(—) Mierzejewski, Sekretarz,

(—) Gruber, Prezes

GŁOSY EMERYTÓW

Po wypowiedzeniu się Kolegów z Kongresówki i z Wielkopolski przyszła kolej na b. zabór austriacki, który również chce zebrać głos o stosunkach w służbie austriackiej.

Chodzi, naturalnie o Małopolskę i Śląsk Cieszyński.

W Małopolsce, wobec zupełnego braku przemysłu, którego każdą próbę tworzenia zabijały władze wiedeńskie, opanowane w znacznej mierze przez Czechów wysokimi podatkami, oraz wobec zupełnego zamarcia handlu, pozostającego wyłącznie w ręku żydowskim, nie pozostawało inteligencji polskiej nic innego, jak kształcenie swych dzieci, by stworzyć dla nich możliwość egzystencji przez osiąganie stanowisk na urzędach państwowych.

Urzednicy państwowi w Austrii była to druga armia w państwie, umundurowana i wychowana na sposób wojskowy, takich samych stopni i uposażeń, tak samo karna i zdyscyplinowana, szkolona od podstaw w największym rygorze i posłuchu.

Nie było wypadku, by ktoś po ukończeniu przepisanych studiów nie dostał się na praktykę do resortu, w którym służyć zamierzał, chyba zarządzone przed przyjęciem na praktykę wywiady policyjne, czyniły przyjęcie do służby państwowej niemożliwym.

Każdy przyjęty na praktykę dostawał się pod ścisły nadzór najbliższego przełożonego i już podczas praktyki musiał pracą, pilnością i zdolnościami wyrobić sobie co najmniej dobrą opinię, inaczej zwalniano z praktyki lub palono przy egzaminach i w ten sposób wyrzucano ze służby.

Kilkuletnia praktyka pod okiem wytrawnych szefów, surowe egzaminy resortowe, zresztą i zamilowanie zawodu wyrabiała dzielnych fachowców, którzy bez żadnych dodatkowych wynagrodzeń pracowali po kilkanaście godzin dziennie, by swoje wydziały względnie przydziały służbowe opanować należycie i utrzymać na odpowiedniej wyżynie bez zaległości i szyberów, co gdy się uwzględni małą ilość urzędów i skromną ich obsadę, było rzeczą bardzo trudną.

Gdyby ktoś chciał temu zaprzeczyć, prawdziwość powyższych twierdzeń da się bardzo łatwo udowodnić.

Przed wybuchem wojny światowej Małopolska liczyła około 9 milionów mieszkańców i podzielona była na 74 powiatów politycznych, czyli starostw, które obejmowały przeciętnie około 120 tysięcy mieszkańców. Takie starostwo obsługiwał jeden starosta, jeden komisarz i najwyżej dwóch lub trzech urzędników sekretarskich.

W okręgu starostwa istniały przeciętnie trzy sądy grodzkie, obsadzone przeważnie przez dwóch lub trzech sędziów oraz dwóch lub trzech urzędników sekretarskich, załatwiających sprawy około 40 tysięcy mieszkańców. Gdy się doda, że agendy rosły, musi się przyjść do przekonania, że sądy były obciążone nadmiarem procesów cywilnych i karnych.

Na całą Małopolskę było jedno namiestnictwo z skromnym zasobem urzędników, jedna rada szkolna krajowa i jedna dyrekcja skarbu.

Okolo 10 sądów grodzkich podlegało jednemu sądowi okręgowemu z 1 prezesem, czasem i wiceprezesem, na czele.

Wszędzie panował wzorcowy porządek. Najzawilsze i ciężkie procesy trwały najwyżej kilka miesięcy, gdyż dopuszczalna była bezpośredniość i ustność rozpraw oraz doraźność dowodów.

Dopiero wolna Polska, wzorując się na zwyczajach wschodniego sąsiada, namnożyła niezmierną ilość najrozmaitszych urzędów i dygnitarzy.

Austria marnie wynagradzała swoich urzędników, wskutek czego tak oficerowie jak i urzędnicy zaciągali wieczne, nigdy nie dające się uregulować długi. Ktoś dowcipny wyraził się, że te płace w Austrii są właśnie dlatego tak niskie, by urzędnicy i oficerowie nie mogli otrząsnąć się z długów, gdyż inaczej uciekli by ze służby państwowej.

Jednakowoż stosunek władz do urzędników Polaków, był pełen wytwornej grzeczności. Umiano cenić urzędnika i odpowiednio go traktować.

Poza przesiedleniem służbowym na podstawie wyroku dyscyplinarnego, nie było wypadku przesiedlenia urzędnika wbrew jego woli. — Jeżeli kogoś chciano mieć na odpowiedniejszym stanowisku, zapytywano go najczęściej uprzejmym listem prywatnym n. p. czy nie odpowiadała by mu posada wyższą stopniem służbowym w tej a tej miejscowości, a w wypadku twierdzącym proszono go o wniesienie stosownego podania.

Zwalnianie ludzi ze służby przez nasylenie z góry innych kandydatów, którzy zwolnionemu doręczają dokument zwolnienia i rozpierają się przy biurku zwolnionego, znaliśmy tylko z komedii Czirikowa: „Taniec czynowników“. Ten taniec powtarza się często w wolnej Polsce.

Przy przenoszeniu w stan spoczynku (nigdy inaczej niż na żądanie interesowanego) spotykał go zazwyczaj awans, odznaczenie, lub podziękowanie za długoletnią służbę. (Rzeczy dzisiaj zupełnie nieznanne).

Przy wypadkach choroby w rodzinie, lub śmierci, przychodzono urzędnikowi z materialną pomocą.

Tak traktował urzędników Polaków zaborca.

Ostatecznie przy daleko posuniętej oszczędności, nawet średni urzędnik mógł związać koniec z końcem, ale służba była bardzo ciężka, pracy było niezmiernie wiele.

Z powodu pewnych politycznych konstelacji i zwrótej woli społeczeństwa polskiego, już od roku 1869 w całej Małopolsce, językiem urzędowym był język polski.

Na 74 starostw nie było ani jednego innej narodowości jak tylko polskiej. Urzędnicy państwowi w miastach i miasteczkach stanowili inteligencję polską, podtrzymującą tę polskość i nadającą tym miastom polski charakter, a zarazem wspólnie z po-